

Ks. Livio Melina

Instytut Jana Pawła II Studiów nad Małżeństwem i Rodziną
przy Uniwersytecie Laterańskim

BLASK RODZINY W KONTEKŚCIE WSPÓŁCZESNYCH PRZEMIAN

(Przekład z języka włoskiego Mariola Kozubek)

„Wy jesteście światłością świata” (Mt 5,14): te słowa, które Jezus skierował do uczniów, powróciły na usta błogosławionego Jana Pawła II, gdy zwracał się do rodzin. „Każda rodzina przynosi światło i każda rodzina jest światłem”, tym światłem, które powinno rozświetlać drogi Kościoła i przyszłość świata. Było to 8 października 1994 r. na placu św. Piotra, gdzie zgromadziły się tysiące rodzin, aby świętować zakończenie Jubileuszowego Roku Rodziny. Podczas tego niezapomnianego wieczoru, zanurzonego w ciepłe rzymskiego października, cały plac był rozświetlony blaskiem świec, które każdy trzymał w ręce i z pewnością także ta sceneria natchnęła Papieża, w jego „zaimprovizowanym przemówieniu, płynącym z serca a wyrastającym z kilkudniowej modlitwy”.

Przytoczenie tych właśnie słów nie było jednak czymś improwizowanym, pozbawionym podstaw teologicznych. Wprost przeciwnie: wraz z Soborem Watykańskim II Kościół zadał sobie pytanie o własną tożsamość: „Kościśle, co mówisz o sobie?”, a odpowiedź brzmiała: „Jestem *Lumen gentium*, światłem świata!”. Jeśli Chrystus jest światłem, które oświeca każdego człowieka na świecie, to Kościół jest odzwierciedleniem tego blasku wobec wszystkich ludzi¹. Właśnie w konstytucji *Lumen gentium* jest mowa o rodzinie chrześcijańskiej jako o „małym Kościele domowym” (KK 11), który przynosi światło Chrystusa do świata. Każda bowiem rodzina właśnie dlatego, że odzwierciedla pierwotną prawdę o powołaniu do miłości, wrytą przez Stwórcę w sercu każdego mężczyzny i każdej kobiety, przynosi to właśnie światło, konieczne na tej drodze, którą podąża ludzkość, światło dla życia każdego człowieka. Każdy z nas urodził się w jakiejś rodzinie i żyje wspomnieniem tego światła.

1. ANALIZA: ZMIERZCH RODZINY

Tym niemniej w naszych czasach jesteśmy świadkami bardzo poważnego zmierzchu rodziny w odniesieniu do jej tożsamości i zdolności przynoszenia światła w życiu każdego człowieka. To zjawisko można określić jako *prywatyzacja miłości*, co w konsekwencji prowadzi do *prywatyzacji małżeństwa*, którego nie postrzega się już jako źródła rodziny. Tym, co dziś zostało najbardziej podważo-

¹ Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 1 [odtąd cyt. KK].

ne, jest właśnie powiązanie małżeństwa z rodziną. Coraz bardziej znajduje swoje utwierdzenie – zarówno zwyczajowo, jak i legislacyjnie – taka tendencja, która pozbawia małżeństwo jego wymiaru społecznego, czyniąc je zwykłym kontraktem prawa prywatnego, owocem osobistego wyboru, który jest uzależniony od indywidualnych planów każdego.

A. Likwidacja rodziny

Patrząc na współczesną kulturę, zauważamy nie tyle kryzys rodziny i jej tradycyjnej roli wychowawczej, co skutki skutecznej strategii zmierzającej do „zlikwidowania jej”. I to określenie należy wziąć dosłownie, nie tylko w metaforycznym ujęciu wynikającym z analiz słynnego socjologa Zygmunta Baumana. On określa naszą epokę jako „płynna nowoczesność”, którą charakteryzuje wyjęcie spod kontroli państwa oraz prywatyzacja zadań i własnych obowiązków. Jej walorami są: tempo życia, przemiany, przepływ, tymczasowość i niepewność; tak pojęta nowoczesność nie jest w stanie tolerować rodziny, klasy, sąsiedztwa, wspólnoty parafialnej: musi je „upłynnić” lub je „zlikwidować”.

Podobnie Bauman mówi o miłości, jako o *płynnej miłości*: miłość także staje się wydarzeniem komercyjnym z wielkiego supermarketu: w płynnej nowoczesności czymś „normalnym” staje się dostosowanie relacji małżeńskich do relacji komercyjnych, miłość i partnera postrzega się za takie dobro, wobec którego mam własne prawa, a zatem biorę je lub odrzucam, gdy się nim zmęczę, ponieważ na horyzoncie pojawia się „produkt” bardziej obiecujący. Płynna nowoczesność jest zdominowana przez pragnienia stojące w sprzeczności z pragnieniami pielęgnowanymi, będącymi podstawą stabilności². A zatem jeśli tak się rzeczy mają, to uzasadniony jest ów atak na rodzinę opartą na małżeństwie, nie przystosowującą się do nowych reguł, co więcej do braku reguł (*deregulation*): trzeba ją zatem zlikwidować.

B. Antykultura absolutnej autonomii

Do tych fenomenów o charakterze ekonomicznym, społecznym i zwyczajowym dochodzi także odpowiednio zorganizowana strategia kultury, autentyczna rewolucja, która wychodząc od słownictwa, zmierza do osadzenia się w mentalności oraz w instytucjach prawniczych Zachodu po to, aby stopniowo przenikać do całego świata jako swego rodzaju neokolonializm³. Zasada prawa wyboru jednostki zostaje usankcjonowana jako podstawowa w obszarze seksualności, rozrodczości i życia, funkcjonując jako czynnik dekonstruujący naturalne i tradycyjne formy relacji w rodzinie, we wspólnocie lokalnej oraz w społeczeństwie.

² Por. Z. Bauman, *L'amore liquido*, Laterza, Bari 2004, wyd. pol.: *Płynna nowoczesność*, tłum. T. Kunz, Kraków 2006.

³ Zob. M.A. Peeters, *The specificity of Christian kerygma in the face of the new global ethic*, Kampala, 9 June 2005; E. Roccella, L. Scaraffia, *Contro il cristianesimo. L'Onu e l'Unione Europea come nuova ideologia*, Piemme, Casale Monferrato (AI) 2005.

W imię tak indywidualistycznej koncepcji wolności i autonomii stwierdza się, że wszelkie koncepcje własnej seksualności mają takie same prawa i powinny być przestrzegane, żąda się także prawnego zrównania wszystkich stosowanych form: od wolnych związków po homoseksualne, transseksualne; żąda się praw – jako by związanych ze „zdrowiem rozrodczym” – do antykoncepcji, wolnej aborcji, sztucznego zapłodnienia. Owa zasada autonomii jest łączona z zasadą równości, w celu doprowadzenia do absolutnej neutralności państwa w zakresie oceny różnych form realizowania ludzkiej seksualności. Miałyby one przynależeć do sfery prywatności, natomiast w zakresie praw obywatelskich należałoby jedynie zagwarantować równouprawnienie. Lecz taka neutralność państwa zakłada uznawanie rodziny swego rodzaju nadbudowy, czysto umownej, jednej z wielu form przejściowych, od których można, a co więcej, należy się wyzwolić.

Częścią tej manipulacji jest także aktualna dyskusja nad „pluralizmem modeli” rodziny (współżycie, związki hetero- i homoseksualne, związki czasowe itd.), opartym o pluralizm poczęć⁴. Uwidacznia to wyraźną zmianę strategii: nie mówi się już o „zmierzchu rodziny”, lecz o „pluralizmie form modeli rodziny”, co niby mogłoby wzbogacić panoramę możliwości. Oczywiście takie poglądy wpisują się w całość dalece sceptycznej koncepcji: dyskutuje się o rodzinie pod warunkiem, że nie porusza się istoty jej treści. Jeśli zatem każdy rodzaj współżycia może być uznawany za rodzinę, to rodzina po prostu przestała istnieć⁵.

2. ŚWIATŁO RODZINY

W obliczu zmierzchu rodziny, utraty jej tożsamości, trzeba odnaleźć pierwotną prawdę o niej, tę, która stoi ponad historycznymi zniekształceniami jej fizjonomii. Lecz gdzie znaleźć to światło?

A. Odniesienie do „początku”

„Na początku nie było tak” (Mt 19,8): w ten sposób Jezus odpowiedział faryzeuszom, którzy pytali go o warunki rozwodu. Tym stwierdzeniem Jezus odnosi się do planu Boga Stwórcy, planu leżącego u podstaw wszystkiego. Nie jest to tylko odniesienie do przeszłości, lecz do tej prawdy, która jest ponadczasowa, gdyż zgodnie ze stwórczą mądrością Boga stanowi ona podstawę wszystkiego. I to jest wspiana wiadomość: istnieje plan Boga wobec rodziny! Jest on częścią zamysłu mądrości Stwórcy, nie jest więc historycznym wytworem przypadkowości. Właśnie w tym zamyśle Boga możemy odnaleźć trwałą tożsamość rodziny.

Odniesienie do początku jest tą drogą, którą i my chcemy podjąć. Co to znaczy *początek*? Dosłownie i przede wszystkim występuje to pojęcie w opisie stworzenia

⁴ Por. L. Roussel, *Les nouveaux modèles familiaux*, Paris 1984; J.H. Hagan, *Nuovi modelli di famiglia*, w: Pontificio Consiglio per la Famiglia, *Lexicon. Termini ambigui e discussi su famiglia, vita e questioni etiche*, Dehoniane, Bologna 2003, s. 635-639. [Papieska Rada do spraw Rodziny, *Leksykon terminów niejasnych i dyskusyjnych odnoszących się do rodziny, życia i problemów etycznych*].

⁵ Por. J.J. Pérez-Soba, *El corazón de la familia*, Presenzia y Diálogo, Madrid, 2006, s. 106.

świata, który znajdujemy w Księdze Rodzaju, zwłaszcza w pierwszym rozdziale kończącym się opisem stworzenia mężczyzny i kobiety „na wzór i podobieństwo” Boga. Podobieństwo Boga w całości odnosi się nie tylko do mężczyzny czy do kobiety, lecz do nich razem, jako do komunii osób. Dlatego też odniesienie do stworzenia pokazuje, że zrozumienie małżeństwa nie opiera się na jakiejś teorii fizycznej lub biologicznej, lecz na kategorii osobowej, jaką jest powołanie. Przypomina o tym fragment z adhortacji apostołskiej Jana Pawła II *Familiaris consortio*: „Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo; powołując go do istnienia z miłości, powołał go jednocześnie do miłości. Bóg jest miłością i w samym sobie przeżywa tajemnicę osobowej komunii miłości. Stwarzając człowieka na swój obraz i nieustannie podtrzymując go w istnieniu, Bóg wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety powołanie, a więc zdolność i odpowiedzialność za miłość i wspólnotę. Miłość jest zatem podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej”⁶.

Do aluzji o początku odnosi nas także Ewangelia św. Jana: „Na początku było Słowo” (J 1,1), apostoł odwołuje się do samego Chrystusa, „przez którego wszystko się stało”. Syn Boży jest doskonałym obrazem Boga, który podczas wesela w Kanie objawia się także jako Oblubieniec. Szukając więc tożsamości małżeństwa, powinniśmy patrzeć nie tylko na stworzenie, lecz przede wszystkim na Syna oraz tajemnicę relacji trynitarnych: relacji Ojca z Synem i Duchem Świętym, jako daru miłości, która umożliwia przeżywanie relacji synowskiej.

I wreszcie, owo odniesienie do początku dotyczy także *serca* człowieka, które jest początkiem ludzkich czynów, o czym mówi sam Pan Jezus (Mk 7,21-23). Osobista tożsamość każdego jest wpisana w każde ludzkie serce, to znaczy w najgłębszą pamięć osoby, można powiedzieć: w jego sumienie. Jak zatem rozpoznać tę prawdę?

B. Początkowe doświadczenia

Sposób czytania Pisma świętego, jakiego Jan Paweł II uczył podczas swoich środowych katechez, zakłada jako metodę koło hermeneutyczne oparte na słowie Boga i pierwotnym doświadczeniu człowieka, które wzajemnie się rozświetlają. Wychodząc od doświadczenia, jesteśmy prowadzeni do rzeczywistości konkretnej i przeżywanej, która stanowiąc podstawę naszego życia, daleka jest od bezosobowego formalizmu. Jest to rzeczywistość typowa dla wszystkich ludzi, a zatem nie jest obca nawet temu, kto nie wierzy w Objawienie. „Nie jest dobrze, aby człowiek był sam” (Rdz 2,18): wychodząc od pierwotnej samotności, opis stworzenia zawiera kilka doświadczeń pierwotnych, początkowych, w których ukazana jest prawda o człowieku, i które mogą wyznaczać jego osobistą drogę; są to doświadczenia, którymi Bóg posługuje się po to, aby objawić swój zamiśl wobec człowieka. I właśnie w samej głębi doświadczenia człowieka znajduje się światło, które

⁶ Jan Paweł II, Adhortacja apostołska *Familiaris consortio*, Watykan 1981, nr 11 [odtąd cyt. FC].

wyznacza moralne podążanie samego człowieka, jak i całej ludzkości: tradycja określiła to jako „prawo naturalne”. Chodzi tu o takie światło, które rozświetla dynamiczną tożsamość naszego bytu i jego wzrastania ku dojrzałości.

Rodzina jest właśnie domem takich początkowych doświadczeń, które wytwarzają światło niezbędne na drodze życia. Prześledzimy trzy zasadnicze, które każdy z nas nosi w sercu: rozpoznać siebie jako dziecko, być małżonkiem i małżonką, stawać się ojcem i matką. Są one tak bardzo decydujące, że ich realizacja rozstrzyga o powodzeniu lub niepowodzeniu w życiu.

a) rozpoznać siebie jako dziecko

Każdy człowiek wraz z narodzeniem otrzymuje pierwszą podstawową tożsamość: *bycia dzieckiem*, jest to tożsamość nieusuwalna i nieodwołalna. Początek nie nastął z mojej decyzji: został mi dany. Godność każdego człowieka mieści w sobie pewną konieczność niejednokrotnie zapominaną: tę, że został on zrodzony z miłości. A zatem relacja osoby z miłością jest wyjątkowo wewnętrznym węzłem, który przywołuje nas do początku naszego istnienia jako ludzi. Trzeba więc wyraźnie podkreślić, że nie chodzi tu o jakiś fakt, który jest uzależniony od naszego wyboru.

Z tego właśnie wynika doniosłość rodziny jako pierwszej komunii miłości, będącej u początku każdego człowieka. Jako miejsce prawdziwej miłości daje ona wszelkie środki niezbędne do prawidłowego rozwoju osoby powołanej do życia. Podobnie jest z relacją rodziców do dzieci, zawiera ona w sobie cechę ostateczności. Rodzina jest miejscem, w którym każda osoba zostaje przyjęta z samego faktu, że jest, bez żadnych uwarunkowań i nie ze względu na jakieś umiejętności. Rodzina jako pierwotna wspólnota wpisuje komunie w sam początek, jako prawdę początkową a nie tylko końcową, czy wynik jakiegoś kontraktu.

Bez owej pierwotnej relacji, każdy kolejny wybór, zwłaszcza ten, który odnosi się do małżeństwa, zdany jest na ustępowanie słabości woli pozbawionej korzeni. Aby móc stworzyć w małżeństwie prawdziwą komunie osób, trzeba doświadczyć takiej *wolności*, która rodzi się z relacji z drugą osobą i jest przez nią wzmacniana. Wolność człowieka to nie jest obojętność, która dokonuje bezwarunkowych wyborów, ani też sędzia bez ograniczeń. Ludzka wolność jest wolnością stworzoną, która istnieje właśnie w owym początku, odnajdując w nim pierwotną komunie, stanowiącą punkt odniesienia. Aby stać się dobrym małżonkiem, niezbędne jest dobrowolne zaakceptowanie bycia synem/córką. Dzięki temu, poprzez kontrast, łatwiej można zrozumieć, dlaczego indywidualizm stał się przyczyną powstania koncepcji wolności wynaturzonej, oderwanej od pierwotnej relacji synostwa, a zatem niezdolnej do podarowania siebie.

b) być małżonkami

W takim świetle można też zrozumieć znaczenie ciała, które nie jest czymś obcym dla osoby, jakimś bezkształtnym tworzywem, któremu można nadawać jakiegokolwiek znaczenie. Gdyby tak było, ciało nie byłoby zdolne do tworzenia

rzeczywistej komunii pomiędzy ludźmi i pozostałoby dla nich obce. Tymczasem jest ono widzialnym znakiem niewidzialnej rzeczywistości osoby tak dalece, że odmienność seksualna, wpisana w ciało, wskazuje osobiste powołanie do specyficznej formy komunii osób: tej, która czyni je „jednym ciałem”, jak to ujmuje Księga Rodzaju.

Uczuciowa dynamika – zakorzeniona w naszej cielesności i osadzona w początkach czynu człowieka – jest powołaniem do otwarcia się na drugiego, co więcej, jest wręcz wezwaniem do daru z siebie, aby przyjąć drugiego i w ten sposób opuścić pierwotną samotność. Przypomina o tym soborowa konstytucja *Gaudium et spes*, w pewnym fragmencie szczególnie bliskim Janowi Pawłowi II, który go wielokrotnie cytował: „Człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (nr 24). Osiąga to zaś swój naturalny i sakramentalny szczyt w małżeńskiej relacji z drugą osobą odmiennej płci, w której „dar z siebie” realizuje się w jedynej i wyjątkowej formie, całkowitej i nieodwracalnej w znaku ciała. Zgodnie z *Mulieris dignitatem* „w «jedności dwojga» mężczyzna i kobieta są od «początku» wezwani nie tylko do tego, aby bytować «obok» siebie czy nawet «razem z sobą», ale są też wezwani do tego, aby *bytować wzajemnie jedno dla drugiego*” (nr 7). I tu można znaleźć pewne podobieństwo do komunii Trzech Boskich Osób, która w pewnym sensie – oczywiście z zachowaniem właściwych proporcji – pełni rolę wzoru przyczynowości w odniesieniu do ludzkiej miłości.

c) stawać się ojcami i matkami

Powszechnie uznane jest stwierdzenie, że globalny kryzys, który zatrzważająco niepokoi bogate zachodnie społeczeństwa, dotknięte niżem demograficznym, jest powiązany z kryzysem nadziei. Schyłek ojcostwa jest krańcowym wyrazem choroby wolności, która w oderwaniu od źródeł i więzów, w nienikniony sposób traci zryw ku przyszłości i skupia się na planie indywidualistycznej samorealizacji⁷.

Nadzieja jednak nie istnieje sama, jest to jedna z najbardziej zaskakujących cnót: aby mieć nadzieję, najpierw trzeba posiadać wielką łaskę, trzeba być bardzo szczęśliwym, tak mówił Charles Péguy⁸. Przebogata płodność pierwotnego daru w sakramencie małżeństwa owocuje jako wielkoduszne otwarcie się do przekazywania daru otrzymanego. „Czyż największym prawem miłości nie jest to, by podarować się sobie wzajemnie tak, aby być darem razem?”⁹. Nie chodzi tu zatem o jakąś regułę narzuconą zewnątrz, lecz o dynamikę wpisaną w miłość.

⁷ Por. A. Scola, *Il mistero nuziale. 2. Matrimonio – Famiglia*, PUL-Mursia, Roma 2000, s. 105-122. Można zajrzeć także do nr XII,2 (1996) czasopisma „Anthropotes”, poświęconego w całości tematowi ojcostwa, a także: G. Angelini, *Il figlio. Una benedizione, un compito*, Vita e pensiero, Milano 1991.

⁸ Ch. Péguy, *Le Porche du mystère de la deuxième vertu*, in *Œuvres poétiques complètes*, La Pléyade, Gallimard, Paris 1975, s. 578.

⁹ A. Mattheeuws, *Les “dons” du mariage. Recherche de théologie morale et sacramentelle*, IET, Bruxelles 1996, s. 154.

Dlatego ojcostwo i macierzyństwo nie jawią się jako plan czysto ludzki, ustanawiany z przecznością i budowany własnymi siłami, ani też jako roszczenie absolutnego prawa do posiadania dzieci. By naprawdę móc zostać rodzicami, trzeba przede wszystkim „upaść na kolana przed Ojcem, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo” (por. Ef 3,14-15). Tylko dzięki temu dziecko będzie mogło być przyjęte jako gość z daleka, owoc i obfity dar miłości, która w tajemnicy Boga ma swój początek i ostateczne przeznaczenie.

Wychodząc zatem od tych pierwotnych doświadczeń, zapisanych w pamięci i sercu każdego, a strzeżonych w rodzinie, można określić drogę formacyjną podmiotu ludzkiego: uznanie siebie jako dziecko, aby następnie być mężem i żoną i wreszcie zostać ojcem i matką.

3. SPECYFICZNE PIĘKNO MIŁOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ I RODZINNEJ

Po zarysowaniu przyczyn zmierzchu rodziny, a następnie przywołaniu światła pierwotnych doświadczeń strzeżonych w rodzinie, możemy teraz ukazać zasadnicze treści duchowości małżeńskiej i rodzinnej. O ile Ojcowie soborowi bardzo dowartościowali zagadnienie miłości, utworzyli nowe stwierdzenia¹⁰ i wskazali drogę do świętości także dla życia małżeńskiego¹¹, to jednak w rzeczywistości nie było to takie rozwinięcie koncepcji miłości dla chrześcijańskich małżonków, jak w przypadku miłości duszpasterskiej opracowanej w nowatorski sposób dla kapłanów. W dokumentach Soboru Watykańskiego II temat świętości małżonków oraz rodziców w gruncie rzeczy odnosi się przede wszystkim do wzajemnej pomocy oraz odpowiedzialności wychowawczej rodziców. Zagadnienie specyficznych aktów małżeńskich, chociaż je określono jako „uczciwe i godne”¹², nie zostało jeszcze powiązane ze świętością, lecz tylko ze wzajemnym ludzkim ubogaceniem.

Trzeba było Jana Pawła II z *Familiaris consortio* (1981), aby wreszcie zacząć mówić o „miłości małżeńskiej”. To jest prawdziwa nowość, a u jej podstaw leży jego bogate nauczanie na temat teologii ciała zawarte w katechezach środowych. W rzeczywistości stwierdza on z naciskiem i nowym językiem: „Miłość małżeńska osiąga tę pełnię, której jest wewnętrznie podporządkowana, ową «caritas» małżeńską, będącą właściwym i szczególnym sposobem, w jaki małżonkowie uczestniczą i są powołani do przeżywania samej miłości Chrystusa, ofiarującego się na krzyżu” (nr 13). W niej uczestnictwo w Duchu, w życiu Chrystusa „zawiera jakąś całkowitość, w którą wchodzi wszystkie elementy osoby – impulsy ciała i instynktu, siła uczuć i przywiązania, dążenie ducha i woli”. Zmierza ona do jedności głęboko osobowej, która nie tylko łączy w jedno ciało, ale prowadzi do tego, by było tylko „jedno serce i jedna dusza”.

¹⁰ Por. Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 49 [odtąd cyt. KDK].

¹¹ Por. KK 41.

¹² KDK 49: „Actus proinde, quibus coniuges intime et caste inter se uniuntur, honesti et digni sunt”.

Miłość małżeńska pomiędzy mężczyzną i kobietą staje się, dzięki obecności Ducha Świętego, środkiem zbawienia i drogą do świętości: małżonkowie, podarowując się sobie wzajemnie, przekazują sobie jednocześnie boską miłość, która zamieszkuje ich ludzką miłość. Małżeństwo zakłada bowiem zawsze ową intymność, która ujawnia się w znaku ciała i instynktu, wyraża się jako wyjątkowe bogactwo poprzez uczuciowość oraz zachwyty będące dla kobiety i mężczyzny bodźcem do przyjęcia drugiego i bycia darem z siebie, zawsze poprzez ciało¹³. Duch Święty swoją przemieniającą obecnością jest w stanie uporządkować i przekształcić całe to bogactwo, jakie zawiera owo doświadczenie erotyczne tak dalece, że małżonkowie nie tylko przekazują sobie wzajemnie własną miłość, lecz także to coś najcenniejszego, co Bóg im przekazał, tzn. dar Ducha Świętego na drodze stopniowego wzrostu miłości, otwierania się na przyjmowanie i darowanie miłości Bożej. I tu właśnie otwiera się droga dla „mistyki małżeńskiej”, trwale osadzonej na teologii sakramentalnej¹⁴.

Wielki niemiecki teolog XIX w. Matthias J. Scheeben powiedział: „Małżeństwo jest «Kościołem w ciele»”¹⁵. I rzeczywiście, jeśli Kościół jest Ciałem Chrystusa i jest *communio personarum*, przez którą ukazuje podobieństwo do boskiej komunii Trójcy Przenajświętszej, to małżeństwo jest tym sakramentem, w którym cielesne zjednoczenie małżonków wyraża i realizuje ową komunie osób, która jest świątynią i w której oddawana jest duchowa cześć Bogu. To wszystko prowadzi do pojmowania i przeżywania rzeczywistości małżeństwa w perspektywie sakramentalnej, zaczynając od dostrzegania we współmałżonku oblicza Chrystusa Oblubieńca¹⁶.

Jeśli więc nie tylko moment celebracji, lecz całe życie małżeńskie jest znakiem sakramentalnym miłości Chrystusa do Kościoła – jego Oblubienicy, to oznacza, że zawiera ono zaskakująco pozytywny ładunek i nadzwyczajne piękno. Relacja małżeńska jest tym nośnikiem, przez który, na mocy sakramentu, przechodzi zbawcze działanie Chrystusa pomiędzy małżonkami, a poczynając od małżonków na całą rodzinę, która zaistniała dzięki ich małżeństwu. Tak więc miłość małżeńska jest źródłem miłości rodzicielskiej, synowskiej i braterskiej (*caritas parentalis, filialis e fraterna*). Relacje rodzinne, które rodzą się z ciała i krwi, są naznaczone i przemieniane boską miłością tak dalece, że ukazują ojcostwo Tego, „od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi” (Ef 3,15), synowskie posłuszeństwo Jezusa, doskonałego i odwiecznego dziecka teandrycznego¹⁷, oraz nowe

¹³ Por. J. Noriega, *Eros e agape nella vita coniugale*, Cantagalli, Siena 2008, s. 38.

¹⁴ Zob. M. Ouellet, *Divina somiglianza. Antropologia trinitaria della famiglia*, Lateran University Press, Roma 2004; *Mistero e sacramento dell'amore. Teologia del matrimonio e della famiglia per la nuova evangelizzazione*, Cantagalli, Siena 2007.

¹⁵ Zob. M.J. Scheeben: A. Krickemans, *Preparazione al matrimonio e alla famiglia*, Vita e pensiero, Milano 1959, s. 93.

¹⁶ Zob. P. Kwiatkowski, *Lo Sposo passa per questa strada... La spiritualità coniugale nel pensiero di Karol Wojtyła. Le origini*, Cantagalli, Siena 2011.

¹⁷ Por. H.U. von Balthasar, *Se non diventerete come questo bambino. Quattro meditazioni cristologiche*, Piemme, Casale Monferrato 1992, s. 7-47.

braterstwo, które rodzi się z Ducha i które niezależnie od tego, że szanuje, a wręcz dowartościowuje prawo pokrewieństwa i pierwszeństwa, zawsze jest otwarte na przyjmowanie także tego, kto nie ma własnej rodziny¹⁸.

PODSUMOWANIE: „TAJEMNICA” RODZINY ŹRÓDŁEM ŚWIATŁA

„Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5,32). Tajemnica rodziny, zakorzenionej w małżeństwie, jest dla świata wielkim światłem. Współczesna mentalność podtrzymuje jednak dwuznaczność, co nie pomaga w odkryciu autentycznej wartości poznawczej tej *tajemnicy*. Na ogół przyjmuje się ją jako coś niezrozumiałego i nieodkrytego, a więc jako coś, czemu nie warto poświęcać uwagi, bo zajmowanie się tym byłoby dla inteligencji stratą czasu. I dlatego tajemnica rodziny, odsunięta jako coś irracjonalnego i pochodzącego ze sfery subiektywności, została wyłączona z życia publicznego i nie przekazuje już swego światła. Jeśli odkryje się ponownie jej pierwotne znaczenie jako tajemnicy, to dostrzeże się także jej zdolność do rozświetlania. Tajemnica, mówił Gabriel Marcel, jest tym, co jest niewidoczne dla siebie, gdyż jest zbyt jasne, dając światło temu wszystkiemu, co ją otacza: bez niego wszystko zanurzyłoby się w ciemności¹⁹. Rodzina nie jest więc problemem, jest tajemnicą, która nas wyprzedza i która jest tak dalece ukryta, że trzeba do niej podchodzić ze czcią.

Możemy więc teraz pojąć, jakim blaskiem zajaśniałaby tajemnica rodziny w życiu człowieka. Przede wszystkim prawdą o samym człowieku, ponieważ jedynie w rodzinie może on zrozumieć swoją synowską naturę, pochodzącą z takiej miłości, która uczy dzielenia jej jako brat, powołany następnie do podarowania siebie jako małżonek lub małżonka, by w konsekwencji odkryć swoją płodność jako ojciec lub matka. Lecz ten blask sięga jeszcze dalej: jest on bowiem w stworzeniu pierwotnym odbiciem tego światła, które pochodzi od Chrystusa, odbłasku Ojca. W Nim, Oblubieńcu Kościoła, odkrywamy, że rodzina ludzka jest stworzonym odzwierciedleniem boskiej komunii Trójcy Przenajświętszej. Do takiej komunii jest powołana rodzina chrześcijańska, aby stawać się nieustanną epifanią, otwierając człowiekowi drogę do Boga.

„Przyszłość ludzkości przychodzi przez rodzinę”, powiedział 30 lat temu bł. Jan Paweł II. Możemy teraz stwierdzić, jak bardzo profetyczne były te słowa, w kontekście tego, w czym przyszło nam dziś żyć. W ciemności wieczoru, w jakiej przebywamy, konieczne jest zatem, by rozblęsyło światło tajemnicy rodziny, w jej pierwotnej prawdzie, i by została ona postawiona na świeczniku, aby mogła rozświetlić dom całej ludzkości.

¹⁸ Por. J. Ratzinger, *La fraternità cristiana*, Queriniana, Brescia 2005.

¹⁹ Por. G. Marcel, *Il mistero familiare*, w: *Homo viator. Prolegomeni ad una metafisica della speranza*, Borla, Città di Castello 1980, s. 81-113.